OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 21 Stycznia 1933 | Nr 21

Krajowej produkcji maszyny, maski i środki obrony

oglądali członkowie Sejmu w czasie debaty nad budżteem Min. Spraw Wojskowych

O godz. 9 m. 30 rano, zgodnie z zapowiedzią gen. Składkowskiego na placu przed Sejmem odbył się pokaz czołgów i samochodów wojskowych. Na pokaz przybyli członkowie komisji budżetowej z prezesem Byrką na na czele.

Podwórze garażowe Sejmu przedstawiało osobliwy widok, przypominające raczej obóz wojskowy, aniżeli podwórze parlamentu.

Wicemin. Składkowski oraz towarzyszący mu oficerowie demonstrowali czołgi, samochody, motocykle i silniki, udzielając szczegółowych wyjaśnień. Gen. Składkowski podkreślił, iż większość produkcji to już dorobek krajowy, co świadczy o naszem uniezależnieniu się od przemysłu zagranicznego.

Po skończonym pokazie posłowie dziękowali wicemin. Składkowskiemu i oficerom za interesujące wyjaśnienia. Po godzinnym postoju na świeżem powietrzu powrocono do sali komisji budżetowej, gdzie wznowiono dyskuję nad budżetem Min. Spraw Wojskowych.

P. Czetwertyński (Kl. Nar.) oświadcza, że powinnismy dać wojsku w roku przyszłym, to, co daliśmy w ubiegłym, w postaci tego samego materjału. Jeżeli jednak ten materjał jest o 20 — 30 czy 50 proc. tańszy, to trzeba o tyle mniej pieniędzy. Uskarża się więc, że budżetowanie nie jest dość przejrzyste.

Do ostrego starcia dochodzi przy przemówieniu posła Tebinki (BB), który zarzuca P. P. S., że nie jest już Polską Partją Socjalistyczną, gdyż jej członkowie oświadczyli, że będą głosowali przeciwko budżetowi wojskowemu, zaś p. Zaremba oświadczył, że armja służy do obrony kas pancernych kapitalistów.

P. Pużak protestuje, wołając:

— Pan nie ma prawa dawać nam takich nauk!

Polemizując z wywodami p. Arciszewskiego (Kl. Nar.), o zwalczaniu szpiegostwa, mówca oświadcza, że bezrobotnemu, który puchnie z głodu, nie można pogadanką przez radjo tłumaczyć, by współpracował z akcją przeciwszpiegowstką.

— Do dynamitu nienawiści, który istnieje, — mówi mówca — wy przykładacie lonty.

I tu cytuje jakąś ulotkę, znalezioną w lokalu Str. Narodowego w Toruniu, a masowo rozrzucaną w Poznanskiem i na Pomorzu. Ulotka ta dyskredytuje panstwo, rząd i poszczególne jednostki.

Posłowie ze Str. Nar., pp. Arciszewski i Czetwertynski, głosno protestują przeciw odczytywaniu tej ulotki, twierdząc, iż jest to prowokacja, że tego nie drukowali. Następuje ostra wymiana słów. P. Arciszewski nazywa posła Tebinkę „łajdakiem".

PRZEMÓWIENIE WICEM. GEN. SKŁADKOWSKIEGO

Po tej awanturze zabrał głos wicemin. Składkowski, który przy pomocy wykresów ilustruje rozwój produkcji i innych działań swego resortu. Kilkakrotnie podkreśla, iż jesteśmy na drodze stuprocentowego uniezależnienia się od produkcji zagranicznej.

Podczas przemowienia min. Składkowskiego, wszedł na salę żołnierz, ubrany w nowy typ polskiej maski gazowej i mundur przeciwiperytowy. Minister objasnia, że maska kosztuje 30 zł., ubranie 55 zł., dodając, że z chwilą, gdy produkcja będzie masowa, każdy będzie je mógł zakupić, np. narzeczony dla narzeczonej.

Następnie min. częstował komisję chlebem żołnierskim i konserwą. Członkowie komisji kosztowali jedzenie i smakowało im. Zkolei min. demonstrował watę produkcji krajowej.

Pod koniec przemówienia podkreślił, że w przedsiębiorstwach wojskowych uzyskano duże oszczędności, że robotnicy w fabrykach są przedmiotem specjalnej opieki, zaś dzięki skróceniu czasu pracy, udało się ich zatrzymać przeszło 6 tys. W dziedzinie łagodzenia skutków bezrobocia wojsko zajmowało się dożywianiem dzieci, wydawaniem obiadów po cenach własnych i wypożyczaniem kuchni polowych.

Pod koniec swego przemówienia p. wiceminister Składkowski zaznacza, że wskutek wprowadzenia nowego cywilnego kodeksu karnego, trzeba było dostosować doń nowy kodeks karny wojskowy.

Wojsko jest ożywione największą ofiarnoscią i dąży do tego, by zdobyc szacunek i miłość narodu — zakończył swe przemówienie p. wiceminister.

Hucznemi oklaskami podziękowała komisja za przemowienie gen. Składkowskiemu.

Po południu komisja budżetowa przystąpiła do rozpatrywania budżetu Poczt i Telegrafu.

Sprawa honorowa

W związku z zajściem, p. Tebinka skierował sprawę przeciwko p. Arciszewskiemu na drogę honorową, wysuwając jako swych rzeczników pp. Polakiewicza i Kleszczyńskiego.

Straszna śmierć chłopca

Dochodzenie, prowadzone w związku z zagadkowym zgonem w piwnicy dworca kolejowego w Woropajewie, niejakiego Zenona Barańskiego, ustaliło, że Barański zapomocą dobranego klucza dostał się około północy w celu kradzieży kartofli do piwnicy, ogrzewanej żelaznym piecykiem, opalanym węglem kamiennym. Piecyk ten nie miał komina. Barański uległ zaczadzeniu, stracił przytomność i nie mogąc trafić do drzwi, upadł na rozpalony piecyk. Spowodowało to jego zgon. Matka wymienionego zeznała, że istotnie syn jej wybrał się do piwnicy po kartofle, posiadając dobrany klucz. Sekcja zwlok nie wykazała śladów gwałtownej śmierci, lecz skutkiem zaczadzenia. Część tułowia zmarłego uległa zwęgleniu.

350 Chińczyków zmarzło na śmierć

trwając na posterunku

SZANGHAJ (PAT). — Na górze Takuszan w strefie walk, wpobliżu granicy koreańskiej oddział wywiadowczy japoński znalazł zwłoki zmarzniętych 380 żołnierzy chińskich. Żołnierze ci stali na posterunkach, trzymając kurczowo w rękach karabiny. Jak przypuszczają, żołnierze ci należeli do grupy złożonej z 400 ludzi, która ścigana w grudniu przez Japończyków uciekła na szczyt góry i stawiała w ciągu 15 dni zacięty opór. Z nastaniem mrozów nastąpiło na froncie uspokojenie. Japończycy zdziwieni milczeniem żołnierzy chińskich wysłali wywiadowców, którzy dokonali tego smutnego odkrycia.

W południowo-wschodniej części Chin trwają w dalszym ciągu ożywione ruchy wojsk chińskich.

SZANGHAJ (PAT) — Cała prasa chińska surowo krytykuje niepowodzenie Ligi Narodów w sprawie konfliktu chińsko - japońskiego. Cały kraj stoi za rządem nankińskim, domagając się wojny obronnej i przeciwstawienia się inwazji japońskiej.

Niemcy kroczą drogą ku monarchji

Czarno-biało-czerwona flaga zastępuje wszędzie kolory republiki

LIPSK (PAT). — Całe Niemcy środkowe stały wczoraj pod wrażeniem wielkich demonstracyj monarchistyczno - odwetowych, jakie z racji 62-ej rocznicy proklamowania Rzeszy zorganizował Stahlhelm we wszystkich większych miastach Saksonji, Turyngji i Anhaltu. Ofiarami napaści szowinistów niemieckich były jak zwykle Francja i Polska. W Turyngji gmach urzędu został przybrany flagami o barwach cesarskich czarno - biało - czerwonej.

BERLIN (PAT). — Wczorajsze posiedzenie sejmu pruskiego zamieniło się w manifestację na rzecz idei cesarstwa i domu Hohenzollernów. Prezydent sejmu pruskiego nar.-socjalista Kerrl polecił wywiesić na gmachu sejmowym flagę o barwach cesarskich. Kerrl zagajając posiedzenie, wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem podniósł zasługi domu Hohenzollernów w zakresie zjednoczenia wszystkich krajów niemieckich w Rzeszy, poczem oddał hołd sztandarowi o barwach cesarskich czarno-biało-czerwonej jako symbolowi potęgi zjednoczonych Niemiec.

Również prezydent Reichstagu Goering polecił usunąć ze swej oficjalnej siedziby flagę o barwach republikanskich i zastąpić ją flagą cesarską.

Trzy zbrodnie w mieście filmów

Krwawe walki band przemytników alkoholu

HOLLYWOOD (PAT). Wielkie wrażenie w całem mieście a w szczególności w atelierach filmowych wywarła wiadomość o trzech morderstwach dokonanych w tajemniczych okolicznościach ub. nocy. Według przypuszczeń władz policyjnych zbrodnia pozostaje w związku z usiłowaniami bandy przemytników alkoholu, całkowitego opanowania dostawy alkoholu do „miasta filmów". Jednym z zabitych jest rzekomo miejscowy przemytnik alkoholu („bootlegger"), który przed śmiercią oświadczył władzom policyjnym, iż niejednokrot nie grożono mu śmiercią, ponieważ nie chciał podporządkować się wymaganiom bandy przemytników.

Przeciw ograniczeniu zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Zapowiedziana nowelizacja ubezpieczenia pracowników umysłowych w kierunku ograniczenia zasiłków dla bezrobotnych wywołała ogromne poruszenie w sferach pracowniczych. Dowiadujemy się, że w związku z tem, w nadchodzącą niedzielę odbędą się we wszystkich większych miastach kraju zgromadzenia, na których pracownicy mają zając stanowisko wobec tych zamierzeń.

W Warszawie zgromadzenie w tej sprawie zostało zwołane przez Unję Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych również na niedzielę. Wiec odbędzie się o godz. 11,30 rano w sali Związku Handlowców przy ul. Siennej 16.

Redukcje robotników i czasu pracy

Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla w Jaworznie zapowiedziały redukcję około 500 robotników.

Państwowa Kopalnia Węgla Brzeszcze rozpoczęła w bieżącym miesiącu bezpłatne turnusowe urlopowanie robotników. Każdy turnus obejmuje 150 do 200 robotników i trwa pół miesiąca.

Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych zredukowało przy robotach leśnych około 250 sezonowych robotników.

W kopalniach węgla Mortimer — Klimontów, Milowice, Modrzejów i Niwka, należących do Towarzystwa Sosnowieckich Kopalń i Zakładów Hutniczych, ograniczono pracę do dwóch dni w tygodniu. Kopalnie te zatrudniają około 3.500 robotników.

Burzliwy strajk w Otwocku

OTWOCK, (tel. wł.). W piekarni mechanicznej Helbachera (Reymonta 5) wymówiono pracę trzem czeladnikom. W związku z tem miejscowy Związek Zawodowy Czeladników Piekarskich zarządał, by pozostali pracownicy zastrajkowali. Gdy nastąpiła odpowiedź odmowna, doszło do bójki między związkowcami i łamistrajkami. Poturbowanych zostało kilkanaście osób.

Po przeprowadzeniu dochodzenia, aresztowano prezesa Związku, M. Kirszberga, ale wskutek złożonej kaucji w sumie 300 zł., został on zwolniony.

6.758 osób poniosło śmierć pod kołami w ciągu roku w Anglji

LONDYN (PAT) — W r. ub. w całej Anglji wydarzyło się ogółem 184.268 wypadków ruchu kołowego, przyczem 6.658 osób poniosło śmierć, a 206.410 zostało ranionych. Analogiczne cyfry z roku 1931 wykazują: wypadków 181,077, zabitych 6.691, rannych 202.119.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar — 8,92, rubel złoty — 4.67.

Przechowujcie numery

i składajcie adresy w naszej redakcji

Data złożenia adresu nie wpłynie na wcześniejsze otrzymanie premji, Czytelnicy zatem mają cały miesiąc na to, by złożyć swój adres!

12. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. **SIOSTRA MARJA**

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Ciężki zarzut obrońcy

Stwierdził on że zniesławiający wojewodę p. Studnicki chciał Śląsk oddać Niemcom

W drugim dniu po wznowieniu procesu p. Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie woj. Grażyńskiego składał już wyjaśnienia sam podsądny, bo lista świadków została wyczerpana onegdaj.

W swoich wyjaśnieniach p. Studnicki wygłosił germanofilskie teorje i przyznał, że „walka" z woj. Grażyńskim datuje się już oddawna. Ponieważ artykuły jego nie zawsze były drukowane, redakcja „Słowa" wileńskiego radziła zwrócić mu się z żalami do ówczesnego premiera, prof. Bartla. P. Studnicki nie zrobił tego.

P. Studnicki, człowiek w starszym wieku, przyznaje ze szczerością:

— Jestem chory na serce i na nerwy. Źle sypiam po nocach. Pewnej nocy wściekłem się i napisałem list do woj. Grażyńskiego, że będę go gnębił. Domagałem się, żeby ustąpił, ale on tego nie uczynił.

W przemówieniu oskarżycielskiem, prokurator Sieroszewski podkreślił, że ogólny interes państwa wymaga ukarania p. Studnickiego za bezprzykładny wybryk. Materjały w postaci skarg niemieckich do Ligi Narodów, służyły Niemcom za narzędzie propagandy rewizji granic.

Prokurator zaznaczył, że przeciera z oburzenia oczy, widząc na ławie oskarżonych za siadającego nie redaktora antypolskiego, prusackiego pisma, a człowieka, odznaczonego krzyżem Zasługi. Fakt, że jest to uczony, stanowi okoliczność obciążającą, a nie łagodzącą.

Adw. Etinger podkreślił, że oskarżony zaofiarował dowód prawdy, lecz zaraz go cofnął, a obrońca jego mówi tylko o dobrej wierze.

Drugi rzecznik woj. Grażyńskiego, adw. Mazurkiewicz z Katowic, postawił p. Studnickiemu ciężki zarzut, że w roku 1920 chciał oddać Niemcom Górny Śląsk.

W odpowiedzi na to oskarżony wyjaśnia, że było to w czasie inwazji bolszewickiej, gdy front był tuż pod Warszawą. Wtedy pojechał do Berlina prosić Niemców o pomoc. Minister niemiecki miał mu odpowiedzieć, że bez oddania Górnego Śląska Niemcom, o pomocy mowy być nie może.

W ostatniem słowie oskarżony, którego zachowanie się w tym procesie jest conajmniej dziwne, nie miał nic do powiedzenia ponad to, że cieszy się, iż jest ten proces, bo będzie się mógł rozprawić z woj. Grażyńskim.

— Ja jeszcze napiszę broszurę o p. Grażyńskim — odgraża się podsądny.

Ulicznica przed sądem

za zamordowanie zboczeńca

Dziś odbędzie się proces dziewczyny ulicznej „Zośki Pomidor", oskarżonej o morderstwo aktora Abrama Gotfryda, którego zwłoki znaleziono na polu sie kierkowskiem.

Zamordowany, znany w świecie najgorszego typu ulicznic, jako zboczeniec, był nawpół rozebrany, tylko w bieliźnie, a na szyi miał mocno zaciśnięty krawat.

Zwyrodnienie Gotfryda polegało właśnie na odczuwaniu „rozkoszy", gdy go ladacznice dusiły za gardło.

Aktor prowadził podwójny tryb życia. W chwilach napadu nienormalności, włóczył się po podejrzanych knajpkach i szukał kobiet, które za pieniądze zgodzą się brać udział w jego ekscesach seksualnych.

Prostytutki znały go i wiedziały o tych niezwykłych zachciankach, o tem duszeniu do pewnego zboczeniec, był nawpół rozebrany, tylko za przestać.

„Zośka Pomidor" czyli Zofja Kuzia, stara, obrzydliwa z wyglądu i profesji ulicznica, przekroczyła ten moment kulminacyjny, który u Gotfryda oznacza najwyższą przyjemność. Ścisnęła go za mocno.

— Za mocno go pokochałam, — jak powiedziała w policji, opisując, że „gość" żądał, żeby go dusić i zato płacił. Miał też jeszcze i inną fanaberję, niezrozumiałą przez ludzi o zdrowej budowie, niezboczonych żadnemi perwersjami płciowemi.

Godfryd podobno kazał przy duszeniu krzyczeć, że się go obrabowuje z garderoby i części jej „potem" dował prostytutkom w prezencie. Otóż „Pomidor" ścisnęła go za mocno, udusiła i widząc, że nie żyje, zabrała jeszcze marynarkę i kilka złotych, które miał w kieszeniach. Twierdzi jednak, że to nie rabunek, a zapłata, no bo jej się przecież ja kas zapłata należała. A że zadusiła, to przez nieostrożność.

Jak widać z powyższego, sprawa jest niezwykła i ciężka do rozwiązania.

Adwokat w roli oskarżonego

W sądzie apelacyjnym znalazł się proces adwokata Jerzego Fiedorowicza, skazanego w pierwszej instancji na 3 lata więzienia za działanie na szkodę klienta przy kupnie placu przez firmę sa mochodową „General Motors". Bronił oskarżonego adw. W. Brokman.

Dziecko za walizkę

Tranzakcja wymienna na Dworcu Głównym

(S. F.) Do najtrudniejszych sytuacyj życiowych należy podróżowanie koleją z dziećmi i z bagażem.

W takiej sytuacji znalazł się p. Władysław Janik, który z żoną, sześciorgiem dzieci i dziewięcioma walizkami wracał z Łowicza do Warszawy.

Przez całą drogę w natłoczonym wagonie, p. Janik musiał uważać, żeby mu któreś z dzieci, lub któraś z walizek nie zginęła i kiedy pociąg wreszcie stanął w Warszawie p. Władysław miał spuchnięte z „uważania" oczy.

P. Janik wysadził najpierw całą rodzinę i ustawił „w kupce", następnie powynosił wszystkie walizki, poczem zmęczony i spocony przeliczył cały swój dobytek i...

— Zośka! — wrzasnął przerażony, — o jednego dzieciaka mamy za dużo i o jedną walizkę za mało!

Pani Janikowa przeliczyła również i załamała ręce.

— Faktycznie! Ktoś dzieciaka zamienił na walizkę.

— Z dzieciakiem mniejsza! — machnął ręką p. J. — Przy [illegible] gębach jeszcze jedna nas [illegible] nie. Ale walizka!

I p. Janik zaczął gorączkowo rozglądać się dookoła. Nagle wzrok jego zatrzymał się na kobiecej sylwetce, która z walizką zdążała ku wyjściu.

P. Władysław skoczył, jak tygrys, i złapał nieznajomą za rękę.

— Stop, pani szanowna!... Za dzieciaka dziękuję! Jeszcze pani ze swoich mogę jednego dołożyć...

— Jakiego dzieciaka? — zdumiała się nieznajoma.

— Nie rób pani naiwnej i dawaj walizkę. Jak się ma dziecko, to go trza chować, a nie na cudzy bagaż wymieniać!

I p. Władysław szarpnął walizkę, chcąc ją wyrwać. Alę pasażerka nie dała. Wynikła awantura, w trakcie której p. Janik nawymyślał swej przeciwniczce, jak się później okazało, p. Marji Walickiej, od złodziejek i wyrodnych matek.

Zajście zlikwidowała policja, która na miejscu przeprowadziła dochodzenie i ustaliła, że p. Walicka jest rzeczywiście właścicielką swej walizki. Podobieństwo walizek zmyliło p. Jana. Znalazła się też wkrótce prawa matka zabłąkanego dziecka. Nie znalazła się tylko walizka p. Janika.

Epilogiem [illegible] p. Władysławem, a p. Walicką była sprawa w Sądzie Grodzkim, która wobec pogodzenia się stron została umorzona.

317.000 zdefraudował i „spłókał"

Sądzono wczoraj dyrektora banku, Jana Hindemita, który zdefraudował olbrzymią kwotę 317 tysięcy złotych i uciekł zagranicę, lecz po 9-miesięcznym pobycie w Nicei i w Paryżu, wrócił dobrowolnie do Polski, oddając się sam w ręce władz.

Oskarżony przyznał się do przywłaszczenia pieniędzy bankowych, oświadczając, że przegrał wszystko na wyścigach i w kasynie rulety w Sopotach.

Prokurator nie wierzy temu, utrzymując, że Hindemit odłożył sobie pieniądze gdzieś zagranicą.

Oskarżony odpowiada z więzienia.

Wyrok zapadnie dziś.

Uczeń-morderca skazany

Sąd Okręgowy w Łomży, ogłosił, po 2-dniowej rozprawie, wyrok w sensacyjnym procesie ucznia gimnazjum państwowego w Ostrowiu, St. Szczyglińskiego, oskarżonego o zamordowanie szofera warszawskiego Keltera.

Morderstwo to odbiło się głośnem echem na terenie Warszawy. Wiadomo, że Szczygliński wyjął auto w Warszawie i w drodze do Łomży zastrzelił szofera Keltera. Przewód sądowy ujawnił, że Szczygliński usiłował popełnić samobójstwo i że w czasie manipulowania rewolwerem spowodował tragiczny w skutkach strzał.

Sąd skazał ucznia-mordercę na rok więzienia, darowując połowę kary na zasadzie ustawy amnestyjnej.

Wesoły Kącik

PECHOWY WIECZÓR



Pan Pulniker lubi się bawić. Znają go we wszystkich dancingach i kabaretach.

Pan Pulniker lubi się bawić bez żony. Ale pan Pulniker jest obowiązkowy.

— Przyjemność przyjemnością — mówi — ale obowiązek też trzeba mieć.

I raz do roku zabiera swą żonę na dancing.

W tym roku zabrał ją również.

Przy sąsiednim stoliku siedziały dwie ładne fortancerki. Ale pan Pulniker tańczy bez przerwy z żoną i wzdycha ciężko. Wreszcie nie wytrzymał.

— Sabciu — szepcze, przechylając się przez stolik. — Ty widzisz te dwie damy obok? Ta czarna, to jest żona jednego ważnego fabrykanta. Ja u niego mogę zarobić... Jak ja z nią nie zatańczę, to ona się mo że obrazić i jej mąż też.

— No to zatańcz.

Pan Pulniker wstaje i prosi jedną z fortancerek do tańca... Tańczy...

Druga fortancerka przechyla się przez krzesło i daje tajemnicze znaki pani Pulnikerowej.

— Proszę pani...

Pani Pulniker przysuwa się przyjaźnie. Przecież to przyjaciółka fabrykantowej...

— Słucham panią...

— Muszę panią ostrzec — szepcze fortancerka. — Poco pani z tym łobuzem usiadła? To znany kanciarz i kobieciarz! Naciągnie panią, ale grosza nie zapłaci.

Twarz pani Pulniker oblewa się purpurą. Odsuwa się czempredzej od swej informatorki i, zgrzytając zębami, czeka na powrót męża.

Pan Pulniker z miłym uśmiechem na ustach wraca.

— Jedziemy do domu — syczy pani Pulniker.

— Co się stało?!

— W taksówce ci powiem.

Pan Pulniker ze spuszczonym na kwintę nosem idzie po palto.

Po chwili siedzą w taksówce. Rozlega się trzask. Ręka pani Pulniker spadła na twarz pana Pulnikera.

— Masz łobuzie! Masz kobieciarzu!

— Sabciu! Co ty gadasz? Jakie kobiety? Co za kobiety? Nie znam żadnych kobiet.

Drugi raz trzask w pysk! Trzeci raz...

Szofer, słysząc odgłos policzków, ogląda się. Patrzy, patrzy, kiwa z politowaniem głową i mówi współczująco.

— Ale pan szanowny nie ma szczęścia... Wczoraj panu jedna dziwka mordę zbiła, dziś druga... Eh! Poco się pan z takiem tałatajstwem zadaje?

Napoleon Sądek.

Historja wygrania 200.000 zł.

Zawodowi pesymiści, którzy wszystko widzą w czarnych barwach i zawsze szukają dziury w całem, znowu się potknęli. Zresztą stale spotykają ich przykrości, gdy chcą ostrzyć swoją złośliwość na Loterji Państwowej. Z zrzędzeniem i z żółcią lubią oni wątpić, czy na Loterji można wygrać wielką wygranę. Małą — tak, ale czy wielką? Bo „takiego" oni jeszcze nie widzieli. Życie daje im znowu właściwą odpowiedź.

Tym razem główna wygrana w III klasie 200.000 zł., padła we Lwowie, w kolekturze Schutza i Chajesa, przy ul. Legjonów. Szczęśliwym posiadaczem jednej ćwiartki był robotnik p. D. W dzisiejszych czasach złej konjunktury szczególnie ciężką jest dola robotnika. Wygrana wniesie trochę słońca i pogody do jego życia. To samo odnosi się do posiadacza drugiej ćwiartki p. G. H., urzędnika, który otrzyma wygraną w czasach ciągłych redukcji pensji i posad. Ci dwaj, nauczeni doświadczeniem życiowem, z pewnością dobrze użyją wygranych pieniędzy.

Posiadaczem trzeciej ćwiartki był chorąży p. W. Z zajmowanego w wojsku stanowiska można sądzić, że nie jest zbyt młodego wieku, przeto życzyć mu trzeba, by korzystnie ulokował wygrane pieniądze, na starość mu się przydadzą.

Posiadaczem 4-ej ćwiartki był duchowny. Rzecz szczególna, w każdej z minionych trzech klas obecnej 26-ej Loterji główna wygrana padała na los, którego właścicielem był duchowny. Los nile do nich się uśmiecha.

Tak przedstawia się historja wygranej 200.000 zł., a równocześnie przyznać trzeba, że tak ogromną sumę można wygrać tylko na Loterji Państwowej. W nadchodzącej czwartej klasie główna wygrana jeszcze większa: 250.000 zł. i e dwie miljona zło tych, to wstęp do olbrzymiej wygranej w V klasie — pełnego miljona złotych.

Na głodne dzieci

Pracownicy instytucji Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie w dniu 21 stycznia r. b. urządzają Dancing-Bridge w salonach Oficerskiego Kasyna Reprezentacyjnego przy Alei Szucha 29.

Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony jest na dożywianie dzieci bezrobotnych i zostanie przekazany Stołecznemu Komitetowi Pomocy Bezrobotnym.

Niska cena biletów wstępu — zł. 5, które można zamawiać za pośrednictwem telefonu Nr. 8-76-84, umożliwia szerokim warstwom społeczeństwa po parcie szlachetnej inicjatywy pracowników Instytucji Społecznych.

Podróż poślubna we troje...

Która z kobiet nie chce utracić serca mężowskiego, powinna bacznie czuwać, aby go nie puszczać samopas.

Zdarzyło się to pewnej aktorce, która ciężko za to odpokutowała. Zamiast pojechać z mężem w podróż poślubną, wolała zagrać dla filmu. Mąż pojechał w podróż poślubną, ale... z inną niewiastą... Co z tego wynikło, przekonamy się z niezmiernie interesującego filmu p. t. „Podróż poślubna we troje..."

Rolę główną gra Brygida Helm. Sekunduje jej świetny pieśniarz Paryża — Albert Prejan.

Realizował Joe May.

„Podróż poślubną we troje...." wyświetla kino „Filharmonja".

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 Lekcja języka angielskiego. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.25 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 16.40 „Idealizm Jerzego Berkeleya". 17.00 Koncert orkiestry dętej. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Komunikat dla narciarzy z Krakowa. 19.20 Przegląd rolniczej prasy [illegible] na zagranicę. 19.30 Felieton „Wszystko to już było". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. W przerwie felieton literacki p. t. „Powstanie styczniowe w zwierciadle literackiem" — wygł. p. H. Naglerowa. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY PRZEZ RADJO

Dzisiejszy koncert [illegible] o godz. 20.15 transmitowany z Filharmonji Warszawskiej, poświęcony będzie w całości muzyce rosyjskiej. Program zawiera warjacje Czajkowskiego, brawurowy koncert fortepianowy c-moll Rachmaninowa, oraz V Symfonję czołowego kompozytora współczesnej Rosji — Miaskowskiego. Solistą będzie znany dobrze radjosłuchaczom, pianista Bolesław Kon. Orkiestrę poprowadzi kapelmistrz Mikołaj **Malko.**

Niezwykły proces

Od 10 lat prawuje się były magnat o swoje miljony

(m. g.) Na strychu domu, mieszczącego się na Pl. Teatralnym w Czerniowcach (Rumunja) mieszka od 10 lat Simon Curcioglu, mężczyzna, liczący lat około 50.

Wielka wojna światowa zagnała go z Tyflisu, gdzie uchodził za jednego z najbogatszych ludzi, aż do Czerniowiec. Znalazł tu schronienie w skromnej izdebce.

Jedynym sprawcą nieszczęścia byłego bogacza był jego przyjaciel który zawierzony mu majątek obrócił na własne cele i dziś żyje, jak Krezus na Bukowinie.

W r. 1917 zamieszkały w Tyflisie bogacz, Simion Curcioglu, wobec wybuchu rewolucji, w obawie o swe życie powierzył cały swój majątek sekretarzowi Sądu Najwyższego, Aleksandrowi Pławskiemu.

Między innemi dał na przechowanie Pławskiemu dużą szkatułkę, w której znajdowały się kosztowności, wartości kilkudziesięciu miljonów.

Curcioglu pokryjomu wyjechał z Tyflisu i przedostał się do Konstantynopola, gdzie chwilowo zamieszkał.

Po upływie roku, Siemion przypadkowo dowiedział się, że Pławski wraz ze swą żoną znajduje się na francuskim okręcie wojennym, który przybił do portu w Konstantynopolu.

Wziąwszy do pomocy dwóch policjantów tureckich, Curcioglu udał się na pokład okrętu. Pławski, ujrzawszy Curcioglu, zbladł.

Widząc, że zanosi się na gruby skandal, Pławski odciągnął na bok Curcioglu i obiecał mu zwrot majątku.

Łatwowierny Curcioglu zgodził się. I znów upłynął rok. Dopiero wtedy postanowił wreszcie sądownie dochodzić swych praw do zrabowanego przez Pławskiego majątku.

Od tej chwili rozpoczął się głośny na świat cały proces, w którym Curcioglu oskarżył Pławskiego o zabranie majątku w sumie 108 miljonów lei.

Zjechali się świadkowie z różnych stron świata. Między nimi znalazł się i perski konsul, Kassaoglu. Wszyscy zgodnie stwierdzili, iż Curcioglu, ongiś zaliczał się do najbogatszych ludzi.

Gdy Pławscy stawili się przed sądem, obydwoje zgodnie zeznali, że majątek otrzymany od Curcioglu na przechowanie, padł łupem bandytów.

Proces trwał przez długie lata i był stale odraczany. W międzyczasie do władz doszły wiadomości, że Pławski przechowuje w czerniowieckim banku cenne kosztowności.

Natychmiast do banku udała się komisja i w jej obecności otworzono szkatułkę-safes. Znaleziono tam rzeczywiście biżuterję, którą Curcioglu poznał jako swoją własność. Przedtem jeszcze Curcioglu dokładnie opisał wielkość poszczególnych brylantów i diamentów.

Proces potoczył się dalej. W dalszym ciągu ustalono, że Pławski, który nigdy nie prowadził żadnych interesów, jest posiadaczem willi i gruntów, wartości 40 miljonów lej.

Mijały lata. Curcioglu szukał na wszystkie strony możliwości wykazania winy Pławskiego.

Po upływie 10 lat. przed paru dniami. sąd w Czerniowcach przyznał Curcioglu 3 miljony lejów. Curcioglu jednak nie zrezygnował i złożył skargę apelacyjną. To samo zresztą uczynił i Pławski.

Nie ulega więc wątpliwości. że proces potrwa drugie 10 lat, a tymczasem Curcioglu — ongiś najbogatszy człowiek na Kaukazie — z trudem zdobywa grosze na chleb.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

EKSPEDJENTKA

Zdolna ekspedjentka magazynu kapeluszy, posiadająca dobre świadectwo 7-letniej uczciwej pracy, mająca 70-letnią matkę na utrzymaniu, błaga o zajęcie. Walerja W. 924.

WDOWA BŁAGA O PRACĘ

27-letnia wdowa, utrzymująca synka w zakładzie wychowawczym, posiadająca 6-klasowe wykształcenie, błaga o jakąkolwiek pracę. Florentyna O. 925.

BODAJ NAJCIĘŻSZĄ PRACĘ

32-letni zredukowany robotnik fabryczny — błaga o najcięższą bodaj pracę. Władysław K. 927.

SYN SPARALIŻOWANEJ MATKI

25-letni zdolny mechanik - monter, kierowca samochodowy, wyścigowiec, posiadający świadectwa dłuższej praktyki w warsztatach samochodowo - lotniczych, błaga o najskromniejszy zarobek. Ma na utrzymaniu sparaliżowaną matkę. Józef J. 928.

KOREPETYCJE

Student prawa udziela korepetycyj. Jerzy P. 929.

TANIE ROBOTY SZYDEŁKOWE

Wdowa, mająca na utrzymaniu chorego syna, prosi o przyjście jej z pomocą. Przyjmuje obstalunki na swetry, pulowery, kamizelki, szale, wykonywane tanio i solidnie szydełkiem i na drutach. Marszałkowska 71 m. 16 parter.

PORZUCONA MATKA Z SYNKIEM

Porzucona matka z półtorarocznym synkiem znalazła się bez środków do życia, bez dachu nad głową. Posiada świadectwa z trzyletniej pracy w szpitalu miejskim. Błaga o zajęcie pomocnicy domowej razem z dzieckiem, za mieszkanie i życie, obiecuje pracować z zaparciem się siebie. Zgodzi się na wyjazd. Nieszczęśliwa Franciszka S 931.

B. WIĘZIEŃ POLITYCZNY

Były więzień polityczny, inwalida bez renty, długoletni urzędnik kolei, znalazł się wraz z żoną bez środków do życia. Lada dzień na mocy eksmisji straci dach nad głową. Błaga Czytelników o przyjście mu z pomocą. Żona jest jeszcze młoda i silna kobieta. Mogłaby zająć się posługami. Razem poprowadziliby dobrze niewielkie dozorstwo. Bartłomiej C. 932

ROBOTNIK

40-letni robotnik sezonowy posiadający bardzo dobre świadectwa. błaga o jakąkolwiek [illegible]. Aleksander M. 933.

WDOWA Z CZWORGIEM DZIECI BŁAGA O ZAROBEK I ODZIEŻ DLA DZIECI

Wdowa, silna i bardzo pracowita, znajduje się w nędzy wraz z czworgiem drobnych dzieci. Gorąco prosi o posługi i jakie stare odzienie dla głodnych i zziębniętych maleństw. Marja S. 934.

HANDLOWIEC

39-letni handlowiec. posiadający średnie wykształcenie, poważne referencje. samotny w Warszawie. gorąco prosi o jakąkolwiek pracę. nawet fizyczną. Józef D. 936.

CHCE RATOWAĆ DZIECI OD ŚMIERCI GŁODOWEJ

Porzucona przez męża, matka dwóch małych dziewczynek, zredukowana robotnica fabryczna (cewiarka) błaga o posługi. Przed niedawnym czasem doprowadzona rozpaczą do desperacji. usiłowała odebrać sobie życie. Przyjmie najcięższą pracę za najskromniejsze wynagrodzenie, byleby ratować dzieci od śmierci głodowej. Genowefa B. 937.

O UBRANKO DLA DZIECI

Młody, silny murarz. mający na utrzymaniu żonę i dwoje małych dzieci (5 i 2 lata), posiadający chlubne referencje, błaga o jakąkolwiek pracę, o ubranka dla dzieci. Wacław P. 938.

CIEŚLA

42-letni cieśla, dobry fachowiec gorąco prosi o jakąkolwiek pracę. Marcin O. 939.

Profesor chce przepowiadać wiek

każdego człowieka

Wielką sensację w kołach naukowych zagranicą wywołało oświadczenie jednego ze znakomitszych profesorów uniwersytetu berlińskiego. że na podstawie długoletnich doświadczeń i studjów. zdobył on sztukę przepowiadania każdemu człowiekowi, jakiego dożyje wieku. Będzie to właściwie nawet nie przepowiednia a ścisłe określenie daty. z dokładnością do kilku tygodni. najwyżej miesięcy.

Biologowie i statystycy oddawna już znaleźli i określili mniej więcej ściśle zasady. które pozwalają ustalić czas życia człowieka. Zasady te jednak odnoszą się wyłącznie do pewnej określonej grupy ludzi. nigdy — poszczególnych osób.

Statystyka określa przeciętną długość życia zarówno w danym zawodzie, jak i w grupie ras. narodowości i t. p. Liczby stwierdzają np., że Austrjacy żyją dłużej niż Czesi. a ci zkolei dłużej niż Włosi. Węgrzy. Francuzi lub Hiszpanie.

Obecnie profesor Bernstein twierdzi. że jego system pozwala określić długowieczność każdego człowieka na podstawie przeprowadzonych studjów nad funkcjami pewnych organów ciała ludzkiego. Oczywiście wyklucza się tu nieszczęśliwe wypadki. jak katostrofy. zabójstwa lub samobójstwa.

Pisma wiedeńskie bardzo obszernie zajęły się doświadczeniami profesora Bernsteina. odnosząc się jednak dosyć nieufnie do śmiałej teorji wiedeńskiego uczonego. Przeprowadzono nawet na ten temat ankietę u wybitniejszych przedstawicieli medycyny i nauki. a ci w większości odrzucili możliwość odgadywania wieku ludzkiego.

Uczeni wskazują przedewszystkiem na to. że dla potwierdzenia teorji profesora Bernsteina. trzeba byłoby długich lat doświadczeń i tylko wieloletnia praktyka może potwierdzić jego teorje.

Dopóki profesor Bernstein nie wykaże. że jego przepowiednie sprawdzają się. musi to zostać przypuszczeniem.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Danka z Wólki

zwierza nam się ze swej niedoli, pisząc:

„Idąc pewnego dnia. jak zwykle, na lekcje (byłam jeszcze wtedy w 4-ej kl.), zauważyłam jakiegoś pana, który mi się bacznie przyglądał. Zarumieniłam się i poszłam dalej. Po kilku tygodniach spotkałam go również w parku. Jeszcze bardziej mnie obserwował. Od owego dnia unikałam go, bo spotykałam go już wszędzie na mej drodze.

Pewnego dnia już po przyjściu do klasy zauważyłam brak zeszytu z wypracowaniem. Pomyślałam sobie. że musiałam go zgubić po drodze, wróciłam więc. Po chwili zbliżył się do mnie mój prześladowca i wręczył mi zgubiony zeszyt. Widocznie szedł za mną i znalazł go. Uradowana. podziękowała mu, on zaś przedstawił mi się. jako dr. Artur W. i już szliśmy dalej razem. rozmawiając z ożywieniem. U celu pocałował mnie w rękę na pożegnanie w obecności koleżanek. Wstrząsnął mną jakiś dreszcz. wyrwałam mu rękę i wpadłam do kasy. jak oparzona. I nie wiem. dlaczego. odpowiadałam na wszystkie pytania koleżanek bezmyślnie, że to mój kuzyn.

W kilka dni po owem zajściu nadeszła moja kolejka na badanie lekarskie. Po przywitaniu się z przełożoną, która zawsze była obecna przy badaniu, spostrzegłam mojego doktora, który uśmiechnął się do mnie swemi smutnemi oczyma. Niedługo myśląc, zawróciłam na miejscu i już byłam zpowrotem na korytarzu. Po kilku minutach wyszła do mnie przełożona, pocałowała mnie i kazała wejść następnej. Nic z tego nie rozumiałam. Byłam przekonana, że spotka mnie raczej gniew z jej strony. Od owej chwili doktór czekał już na mnie codziennie po lekcjach.

Nie wiem jak to się stało, że go bardzo polubiłam. Lecz im więcej mi się podobał. tem bardziej go unikałam. Bałam się... Pewnego dnia zamiast doktora czekał na mnie nasz matematyk P. z jego polecenia. aby mnie przygotować (jak się wyraził) do poważniejszej rozmowy. Niewiele wtedy zrozumiałam ze słów profesora ale jednak zatęskniłam za doktorem. nie widząc go już od tygodnia. Aż nareszcie... Dowiedziałam się, że dr. W. jest wdowcem od dwóch lat, ma 6-letnią córeczkę, wychowującą się u pewnej majorowej i że zawsze jest jednako smutny po stracie swej żony.

Opowiadał mi wiele rzeczy o sobie. o nadzwyczajnej mądrości swej córeczki Krysi i tak gawędząc, zaproponował mi wstąpienie na małe pół godzinki do cukierni, twierdząc. że ma mi coś bardzo ważnego do powiedzenia. Zgodziłam się chętnie, słuchałabym go już tak teraz stale.

Dopiero tu zaczął się mnie wypytywać o moją rodzinę i rozmaite szczegóły osobiste. Przedstawiał mi świat uroczo. pieścił słowami. I tak niespodzianie upłynęły dwie godziny. Trzeba już było wyjść. Zapytałam, ubierając się, co mi miał właściwie ważnego do powiedzenia. Wyszliśmy. nazywał mnie już po imieniu. tłumacząc. że już dziś za późno. ale powie mi to „coś" dopiero w domu u siebie. A jeżeli się nie zgodzę przyjść do niego. powie mi to w cukierni. ale dopiero za miesiąc.

Na to pierwsze nie mogłam się zgodzić i opierałam się długo. ale znów miesiąc rozłąki byłby mi już teraz tak strasznym, że po długich błaganiach zgodziłam się przyjść do niego. Nazajutrz przysłał mi przez prof. P. książki, list i fotografję małej Krysi. Radość i strach ogarniały mnie jednocześnie. Weszłam nieśmiało. Spostrzegłam, że nie jest sam. Zerwał się na mój widok i po przywitaniu się ze mną, zwrócił się do swej córki Krysi: „Przywitaj się z panią".

Dziewczynka rzuciła mi się na szyję, płacząc. Gdy się uspokoiła, zapytała: „Mamusiu, czy będziesz dla mnie dobra?" O mało nie upadłam ze zdumienia. Takie sześcioletnie dziecko — bez najmniejszego uprzedzenia (wiem o tem na pewno), odrazu zrozumiało to, co ja sobie właściwie dopiero teraz po raz pierwszy uświadomiłam. Cóż miałam jej odpowiedzieć? Ucałowałam ją serdecznie. Pokochałyśmy się od razu.

Doktór skorzystał z panującego nastroju i w obecności córki oświadczył mi się.

O, Redaktorze. gdybyś wiedział, jaki on był wtedy szczęśliwy. gdy się zgodziłam. Od owego dnia już codziennie rozmawialiśmy o przyszłości.

Wreszcie brakowało już tylko miesiąc do ślubu. Krysia wróciła jeszcze na jakiś czas do majorowej. skąd miał ją doktór przywieźć i w tym celu wyjechał. Ja miałam przez ten czas przygotować do wszystkiego moich rodziców. którzy jeszcze o niczem nie wiedzieli. Zanim to uczynić zdążyłam, otrzymuję nagle wiadomość, że mój narzeczony się zastrzelił. A przyczyna? Moja „najlepsza przyjaciółka" (której, zresztą, z niczego się nie zwierzałam), naśladując mój charakter pisma posłała mu list, załączając skradzione mi listy i jego fotografje, oraz oznajmiając o zerwaniu z nim.

Czy wolno było memu narzeczonemu być tak zaślepionym, aby nawet nie starał się porozumieć ze mną. Nie dość tego. Po dwóch miesiącach mała Krysia umarła na grobie ojca, mając przy sobie moje listy do jej ojca i moje fotografie. Od owych chwil minęło już kilka lat, nie mija natomiast smutek mój i tęsknota.

O tem, abym go zapomniała — niema mowy. Jedno, cobym chciała. to wyjechać stąd, gdzie wszystko mi go wciąż przypomina. Aby wyjechać wszakże musiałabym znaleźć zajęcie: może kto z Czytelników zechce mi je ofiarować, aby zagłuszyć mój ból i żal nieutulony? Przyjmę każde zajęcie. Dzieci kocham do przesady. zwłaszcza dziewczynki. O ile nie wydostanę się z tej matni. chyba palnę sobie w łeb"...

W przekonaniu, że niejeden z naszych Czytelników i Czytelniczek spełni prośbę Pani, prosimy Panią odrazu o łaskawe podanie adresu. abyśmy mogli ewentualne zaofiarowania do Pani skierować

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Nic nie chcę wiedzieć, oprócz tego, czy pani ma 50 tysięcy. Tak czy nie? — mówił lichwiarz

— Nie... — odrzekła p. mecenasowa.

— Ach, nie ma pani? Więc ja pani powiem, że mam już tego wszystkiego dość! Prosiłem, groziłem, uprzedzałem. Koniec! Nie pomoże żadne wdzięczenie się do mnie, bo nie jestem pani mężem, ani kochankiem, bratem ani swatem. Jestem obcym człowiekiem, z którym pani zrobiła interes. Pamięta pani, jak pani do mnie przyszła przed rokiem i powiedziała, że pani gwałtownie potrzeba 40 tysięcy złotych? Niby, że odrazu żądać takiej sumy od męża pani nie może, będzie pani brała od niego drobne sumy i stopniowo mi zwracała. Dowiedziałem się, kim pani jest i zaufałem pani. Dostała pani 40 tysięcy i wydała mi zobowiązanie na 50. Byłem nawet taki delikatny, że nie pytałem, naco szanownej pani mecenasowej były potrzebne takie grubsze pieniądze, komu je trzeba było tak gwałtownie dać. Teraz jestem za moją dobroć ukarany. Ale ja tego pani nie daruję! Krótko: daje pani pieniądze czy nie?

— Niestety, nie mam ich — odparła mecenasowa, wybuchając rzewnym płaczem.

— Dobrze! Jutro mecenas będzie wiedział o wszystkiem!

Mecenasowa jęczała, spazmując:

— Na miłość Boską, panie Gałecki, miej pan litość nade mną! Wiem, że chwilowo jestem w sytuacji bez wyjścia, ale ręczę panu, że wkrótce już wszystko się załatwi, przysięgam panu. Wszystko naraz się na mnie zwala. Mąż mój zaczyna widocznie coś podejrzewać. Muszę jego podejrzenia teraz za wszelką cenę uśpić, a zobaczy pan, że potem znów będę z nim robić, co zechcę.

— Nigdy nie uwierzę, aby żona tak bogatego człowieka nie mogła oddać 50 tysięcy takiemu nędzarzowi, jak ja. Nie ustąpię! Niech pani sprzeda choćby tylko drobną część swej biżuterji.

— Mąż odrazu to zauważy. Co mu powiem?

— Co pani zechce. To już pani rzecz. Ja domagam się kategorycznie zwrotu pieniędzy i o niczem innem wiedzieć nie chcę. Niech pani sobie pożyczy, bo ja wiem? Mój Boże, gdybym ja był taką piękną i młodą kobietą o takich znajomościach, ho ho... Miałbym tę sumę w ciągu jednego dnia, lub raczej nocy...

— Jak pan śmie?!

— O, jej!.. Niech no pani tylko przede mną nie udaje zakonnicy... Wiem, coście warte, wy wszystkie mecenasowe, inżynierowe, czcigodne mężatki! Końby się uśmiał z waszej cnoty! Macie gachów, którzy z was pieniądze ciągną, jak dym z papierosa i tak samo ją wypuszczają. Moi znajomi fortancerze opowiadają mi czasem takie historyjki, że ja tylko kiwam głową i mówię: „Głupie baby, głupie baby..“ Już sam fakt, że pani tu do mnie trafiła, dowodzi, że duszyczka pani nie musi być taka biała, jak te gronostaje, które pani nosi. Ja tam, zresztą, jestem dla pani wyjątkowo wyrozumiały. Kobieta młoda, ładna, zdrowa, jak widać z oczu — namiętna i zmysłowa — musi się nudzić przy boku starszego męża... A dopiero jak się o wszystkiem ode mnie dowie..

— Błagam pana...

— Proszę bardzo, spełnię wszystkie prośby oprócz jednej — o dalsze odroczenie zapłaty.

— Właśnie o to mi chodzi, małą zwłokę...

— Parę godzin zaledwie, co? Otóż, nie! Nawet na to się nie zgodzę!

— A co, jeżeli panu nie za parę godzin, ale za dwa dni, pod najświętszem słowem honoru przyniosę całe 50 tysięcy?

— Całe?

— No, już conajmnie jakie czterdzieści tysięcy... trzydzieści...

— Zaraz pani powie dwadzieścia...

— Nie, właśnie że 40 najmniej, postaram się o całe 50. Słowo daję!

— No... niech pani zna moją dobroć. Godzę się na dwa dni, ale jeżeli choć minuta spóźnienia będzie, natychmiast dam znać mecenasowi!“

Na tem kończył się meldunek.

Turkowski był tem wszystkiem tak oszołomiony, że dopiero po dłuższej chwili zdołał zebrać myśli. I odrazu pomyślał sobie:

— Skąd ona wydobędzie w ciągu dwóch dni 50 tysięcy? Czy może, doprawdy, posłucha rady tego łajdaka i zechce je zarobić... swem ciałem?...

W tej samej chwili na progu jego gabinetu ukazała się Helena.

Była piękniejsza, niż kiedykolwiek. Turkowski zrozumiał, że zaraz zacznie się wdzięczyć. Z bolesną radością uświadomił sobie, że już ją widzi nawylot.

O, teraz, gdy wiedział, że Helena już jest w szponach lichwiarskich, nie szukał innych szczegółów. Już mniejsza było naco, na jakie orgje, jakie tajemnicze miłostki idą te pieniądze. A jednak kusiło go dowiedzenie się całej prawdy.

Zbliżyła się do męża, zalotnie uśmiechnięta. Chwyciła go za dłonie i pomimo jego oporu ściągnęła z fotela, wlokąc na otomanę. Poczuła, coprawda że jego ręce były zimne, jak lód.

Zapytała go:

— Koteczku, jesteś dla mnie ostatnio taki jakiś dziwny. Czy masz mi co do zarzucenia?

— Nie — odparł wymijająco.

— I kochasz mnie podawnemu?

— Czy możesz wątpić o tem?

— Nie, ale... dawniej jakoś byłeś dla mnie milszy i.. pogodniejszy... Chciałabym cię o coś zapytać. Ale czy mogę liczyć na szczerą odpowiedź?

— Z pewnością...

— Otóż, powiedz mi, czy przypadkiem twoje zarobki ostatnio się nie zmniejszyły? Może jednak, jako starszy człowiek, nie chcesz już się tak przemęczać i tracisz na praktyce?

— Nic podobnego. Pracuję, jak dawniej, a sprawami jestem tak zawalony, że conajmniej połowę muszę odstępować innym kolegom. Wybieram tylko najciekawsze. Ale jeżeli chcesz znów mówić o owej sumie, to wiedz, że tak wielkiej nie dam ci na pewno Wszystko musi mieć swoje granice.

— Nie myliłam się więc, mówiąc, że byłeś dla mnie dawniej milszy, zwłaszcza... serdeczniejszy...

— Pod jakim względem?

— Choćby pod tym, że nigdy nie zapominałeś o moich imieninach...

Turkowski złapał się za głowę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Człowiek który nie istniał...

II

— Widzę, w samej rzeczy, że panią śmierć męża bardzo dotknęła. Ma pani rację, nie po winna się pani teraz pokazywać w towarzystwie.

I poszedł do domu. Mieszkał w eleganckim apartamencie na Pięknej, niedaleko rogu Alei. Gdy znalazł się wreszcie u siebie, w pewnej chwili sięgnął odruchowo ręką do kiesze ni. Poczuł pod palcami coś szeleszczącego. Wyciągnął: był to papier, na którym ktoś umyślnie niezgrabnie, widać lewą ręką dla niepoznania, napisał:

„Może pan pocałować na pożegnanie brylanty Dworzańskiego. Jutro będą moje

Facet“.

W tej jednej chwili Urszula nareszcie decyduje się wrócić do domu, podniosła książkę i za uważyła na niej jakiś papierek. Przeczytała, co następuje:

„Odwagi, znajdziemy na czas człowieka ze szramą.

Facet“.

U FABRYKANTA TWARZY

Przy pomniku Mickiewicza, na Krakowskiem Przedmieściu stał wysoki, przystojny mężczyzna o wesołych, jasnych oczach i kasztanowatych włosach.

Zdawałoby się, że czeka na tramwaj. Ale nie, bo w pewnej chwili spojrzał na zegarek i zeszedł z przystanku. Szybkim krokiem okrążył skwerek, na którym wznosi się posąg wieszcza, minął kilka domów i skręcił w Bednarską. Za chwilę po chłonęła go jedna z bram, potem schody, pierwsze, drugie piętro, szedł dalej, aż na poddasze, gdzie zapukał do drzwi.

— Proszę wejść, drzwi otwarte. — zawołał ktoś ze środka.

Przybyły pchnął drzwi, wszedł i starannie zasunął za sobą rygiel.

— Dzieńdobry, panie Leszkowski. Niema co mówić, wzorowa punktualność! — powitał go z uśmiechem na starej, pomarszczonej twarzy, gospodarz.

— Nie godziłoby się dać czekać na siebie mistrzowi Bace Nie chciałem też przyjść za wcześnie, bo może pan miał in nego klienta.

Baka, uśmiechnął się.

— Jak tylko klient ode mnie wychodzi, zaraz go zapominam. Podobno jest to moją zaletą.

— Ma pan zupełną rację — potwierdził Leszkowski. — A teraz do roboty, nie mam wiele czasu.

— Chwileczkę tylko. — I Baka znikł za zasłoną.

Dziwny to był pokój. Dość duży, cały był zawieszony obrazami i rzeźbami, a właściwie maskami malowanemi i lepionemi. Czego tam nie było! Twarzy łotra, szulera, pijaka, oblicze świętego, głowy mędrców i kretynów, młodych i starych, brunetów, blondynów, rudych, mężczyzn i kobiet najrozmaitszych charakterów o nosach haczykowatych, prostych, długich, krótkich, zadartych, o oczach najróżniejszych kolorów, o rozmaitych wyrazach... Wydawało się, że obejrzawszy galerję mistrza Baki, nie miało się co patrzeć ludziom w twarze — znało się już wszystkie oblicza. A jednak, mistrzowi Bace to nie wystarczało.

Znano w Warszawie jego niską, krępą figurę o pałąkowatych nogach i wielkiej, brzydkiej głowie. Często widziano, jak chodził po ulicy i patrzał na przechodniów swemi przenikliwemi, głęboko osadzonemi oczami.

Nagle stanął, przeszywał kogoś wzrokiem, aż to zwracało powszechną uwagę, przez parę chwil źrenice jego biegły po rysach nieznajomego, poczem szybko wracał do domu, chwytał za pendzel, lub brał za kawał gliny i uwieczniał zapamiętane rysy.

Leszkowski krążył po pracowni, przypatrując się serji twarzy, gdy Baka wynurzył się znów z za zasłony.

— No, co pan wybrał?

Leszkowski wskazał palcem, jedno z największych płócien, z którego wyglądała śniada, cygańska twarz o orlim nosie i czarnych oczach.

— Hm, nieźle. Ma pan dobry gust.

Leszkowski usiadł na krześle przed oknem, a Baka przykrył go prześcieradłem do szyi i wyjął z szuflady szereg buteleczek z rozbarwionemi płynami. Ze stojącego obok dzbana wyjął kilka pendzelków i zabrał się do roboty. Najpierw roztarł na twarzy i na szyi klienta tro che orzechowego gulaszu, pofarbował włosy na kruczo, potem wziął na pendzelki troche farby i ostrożnie malował. Przez ten czas klient wesoło gwarzył.

— Wybaczy pan, że się wtrącam do nieswoich interesów, ale, czy pan ma dużo klientów?

Baka odstąpił na krok i przyglądał się swemu dziełu.

— Nie mogę się skarżyć, chwała Bogu!.

— Co to za rodzaj ludzi?

— Rozmaici.

— Ma pan chyba sporą klientelę ze świata przestępczego.

—Możliwe. W każdym razie, nie zwierzają mi się, a ja ich nie pytam. Interesują mnie tylko twarze, a nie to, co się w środku dzieje.

— A ma pan między swymi klientami niejakiego „Faceta“?

— Może i mam, alboż ja wiem?

Twarz malarza była nieprzenikniona.

— Co to za jeden ten „Facet“? Tyle się o nim słyszy... Kto to może być?

— Nie wiem. Może się nazywać Kowalski, Sikorski, albo... Leszkowski... Hę?

Leszkowski głośno się roześmiał.

— A to z pana kawaler! Nie na serjo, czy pan coś wie o nim?

— Tyle, co wszyscy.

— Niech pan opowie.

— Mówią, że to jest człowiek z lepszej sfery, który w swoim czasie zajmował się kradzieżą...

— A fe, brzydko!

— Pan poczeka, proszę nie ruszać podbródkiem... tak. Więc ten jegomość miał siostrę którą bardzo kochał.

— Ładna była?

D. c. n.

„Czciciele szatana“ w Rio de Janeiro

Jak donoszą pisma amerykańskie, w Rio de Janeiro wykryto wielką aferę czcicieli kultu szatana.

W domu znanego miejscowego bankiera odbywały się seanse o charakterze wyraźnie niemoralnym, a nawet bluźnierczym. W seansach tych brał rzekomo udział znany w stolicy Brazylji duchowny, zaś rolę „rytualnej ofiary“ pełniła żona pewnego bankiera. Nazwiska czcicieli szatana podaje prasa jedynie w pierwszych literach, ale jak twierdzą, dla miejscowych obywateli nie przedstawiają one żadnej tajemnicy.

Władze policyjne przeprowadziły szczegółowe dochodzenie, pragnąc poznać tajemnicę „czarnych mszy szatana“. Jednakże napotkały na niespodziewanie silny opór ze strony wszystkich badanych.

Wszyscy zaprzeczali gorąco, aby brali udział w jakichkolwiek niedozwolonych, niemoralnych czy bluźnierczych seansach. Twierdzą, że na tygodniowych zebraniach u bankiera odbywają się jedynie wieczorki... literackie, a ów duchowny, który posiada wielki talent deklamatorski, odczytuje zebranym utwory najnowszej poezji...

Znaleziono jednak świadka, młodą kobietę, która podobno brała udział w seansach kultu szatana. Opowiada ona straszne rzeczy. Twierdzi, że bankier ze swą żoną pod kierunkiem duchownego odprawiali czarne msze, wywołując szatana wśród bluźnierczych obrzędów „religijnych“. Wszyscy obecni na klęczkach składali przysięgę wierności djabłu, obiecując mu krzewić zło na całym świecie. Bankier nosi tytuł wielkiego kapłana, jego żona jest „świętą ofiarą piekła“.

Policja jest w prawdziwym kłopocie, nie wiedząc, w które z zeznań uwierzyć: czy podejrzanego o zbrodnię bankiera i jego żony, czy oskarżającej ich kobiety — jak stwierdzono — histeryczki?

Czy psy... mówią?

Profesor uniwersytetu w Monachjum Bernard Schmidt wydał ostatnio obszerną pracę poświęconą mowie... psów.

Profesor załączył do swej pracy kilkanaście płyt gramofonowych, na których zarejestrował całą gamę dźwięków, wydawanych przez psy różnych ras i w różnych okolicznościach. Praca profesora wraz z dźwiękową ilustracją przedło żona została ostatnio na jednem z posiedzeń monachijskiego towarzystwa psychologów.

Profesor Schmidt dzieli mowę psów na następujące kategorje: szczekanie, wycie, pisk, warczenie i — ziewanie. Każdej grupie odpowiada określona grupa odczuć i stanu psychicznego zwierzęcia. Mowa psów zależna jest również od rasy: np. mopsy i buldogi wypowiadają swe uczucia przeważnie zapomocą warczenia, gdy psy nierasowe posługują się prawie wyłącznie szczekaniem.

Płyty, zebrane przez profesora Schmidta, zdają się świadczyć o istnieniu specjalnej psiej mowy, którą doskonale rozumieją nietylko zwierzęta, ale której przy pewnym trudzie może nauczyć się i człowiek. Podstawą psiej mowy, według twierdzenia profesora Schmidta, jest wysokość tonu [illegible] o dźwięku.

Badacz psiej mowy twierdzi, że zapomocą specjelnej tresury można u psów rozwinąć pewną określoną kategorję dźwięków, a odrzucić wszystkie inne. W ten sposób pies nauczy się specjalnego języka i będzie wyrażał swe życzenia i uczucia dźwiękami, nauczonemi przez człowieka i dla człowieka zupełnie zrozumiałemi.

Zapisał majątek służącej

pomijając żonę i swoje dzieci

W tych dniach zmarł w Trieście (Włochy) jeden z bogatszych miejscowych kupców, którego majątek oceniają na dziesiątki miljonów lirów. Zmarł w 65 roku życia, pozostawiając o dwadzieścia blisko lat młodszą żonę i troje dzieci, z których najstarszy syn ma dwadzieścia lat.

Rodzina kupca żyła w najlepszych stosunkach, mąż kochał swą młodszą, jeszcze piękną żonę i swe dorastające dzieci.

Nikt nie wątpił, że cały majątek kupca otrzyma w spadku jego najbliższa rodzina.

I oto nastanił dzień otwarcia testamentu. Ku powszechnemu zdziwieniu ostatnią swą wolą kupiec zapisał cały majątek... swej pięćdziesięciokilkuletniej służącej, pracującej w domu zmarłego zaledwie kilka miesięcy.

W testamencie spadkodawca wskazuje, że służąca jest jedyną osobą, której może powierzyć prowadzenie wszystkich swych interesów handlowych. Poza tem w ostatnich tygodniach przed śmiercią okazała mu prawdziwe współczucie, stając się jedyną pociechą, umierającego miljonera.

Jak stwierdzono testament został sporządzony w parę dni przed śmiercią kupca.

Rodzina zmarłego wystąpiła do sądu o unieważnienie testamentu, a cały Triest oczekuje z wielkiem zainteresowaniem sensacyjnej sprawy o miljonowy spadek.

Na scenie i ekranie

MORSKIE OKO: „Dodatek nadzwyczajny“.

(H. L.) Moda na „reportaże“ dotarła i do rewji. Mieliśmy już reportażowe sztuki, filmy i powieści, przyszła kolej na takąż rewję, będącą podróżą po Warszawie w poszukiwaniu zaginionej... niemal Anieli, bo siostry bohaterki (Mankiewiczówny), której towarzyszy w poszukiwaniach dziennikarz (Żabczyński), czyli znów jakby coś z naszej świeżo zakończonej powieści „Tajemnica pokoju Nr. 8“.

Najciekawsze było poszukiwanie na seansie spirytystycznym, dzięki współudziałowi doskonałej parodystki Wawy (pamiętamy ją z występu, na balu prasy). Wprost nie chciano jej puścić ze sceny.

Niemniej entuzjastycznie powitano nową i znów doskonałą kreację taneczną coraz świetniejszej Alesso, wysuwających się na czoło tancerek akrobatycznych (nb. dlaczego ukrywa się ostatnio Antoszównę?).

Poza tem gorąco oklaskiwano Krukowskiego za dobrą piosenkę: „To nie jest sposób dla kulturalnych osób“, Skwierczyńską z Walterem za djalóg na balu w Politechnice (wspaniała dekoracja Galewskiego!) oraz Skoniecznego, pozbawionego „pleców“. W duecików „Na Kercelaku“ wyróżniły się najzdolniejsze tancerki zespołu Glinkówna i Wilamowska (którą Walter dowcipnie ratował od przypadkowego „obnażenia“ na scenie).

W „Szkole sztuk pięknych“ podziwialiśmy idealnie zbudowane „modele“: Kowalczykównę, Glinkównę i Fabisiakównę, która potem też dobrze zaprezentowała się w „palarni opium“. Szwankują układy taneczne.

COLOSSEUM: „ZUNGU“

(H. L.) Dzieczyzna „Universalu“, o wiele słabsza, niż ten sam „towar“ Foxa („Congorilla“). Za wiele nielogiczności w scenarjuszu (Barbara jest zbyt już lekkomyślna) i zamało prawdy życiowej (widać wciąż inscenizację). Inna rzecz, że pozatem film jest interesujący, bo zawsze napawają ciekawością widoki dżungli i jej dzikich mieszkańców. To też ogląda się go z niesłabnącem napięciem do samego końca.

HOLLYWOOD: „Kawalerowie dzikiego Zachodu“ i rewja.

(H. L.) Doskonali aktorzy Mac Laglen i O'Brien marnują się niepotrzebnie w słabiuchnych i na wniutkim filmie, którą możnaby nazwać „bujdą na resorach“, gdyby nie to, że to właściwie... „bujda na koniach“ z ciągłem galopowaniem i strzelaniną. Gdybyż jeszcze tylko to, ale, co gorsza, więcej tu gadaniny, niż prawdziwego filmu. Poza dwoma dobremi momentami (taniec Conchity Montenegro i bójka) — straszna tandeta. Stanowczo, udźwiękowienie nie wyszło na dobre filmom „cowboyskim“, których istotą jest ruch — nie rozmówki. Tak samo, jak film jest do niczego — tak rewja świetna. Nic dziwnego, skoro występują takie siły, jak: Sokołowska (wyśmienita we wszystkich produkcjach) znakomita tancerka Topolnicka, zdolna Kozłowska, urodziwy Sulima-Jaszczołt, wreszcie Sempoliński, powtarzający swego niezrównanego „Tomasza“ z kolosalnem powodzeniem. Możeby „Hollywood“ wogóle przerzucił się na rewję, albo przynajmniej nie obrzydzał jej okropnościami filmowemi, które trzeba przy „sposobności“ odsiadywać, jak karę...

Uliczni opowiadacze dowcipów

pocieszają zrozpaczonych ludzi

W wielkich stolicach europejskich, a zwłaszcza w Berlinie i w Wiedniu zjawili się ostatnio przedstawiciele nowego zupełnie zawodu, zrodzonego przez kryzys, a mianowicie: uliczni opowiadacze dowcipów.

Są to przeważnie byli aktorzy, byli autorzy tekstów i piosenek kabaretowych i t. p. Spotyka się jednak wśród nich i ludzi innych zupełnie zawodów, jak dziennikarzy, adwokatów, a nawet jest wśród nich i były sędzia!

„Opowiadacz dowcipów“ lokuje się na możliwie najbardziej ruchliwej ulicy i gromkim głosem zaczyna opowiadać jakąś wesołą anegdotę lub humorystyczną przygodę; po upływie paru minut dookoła opowiadającego zbiera się zazwyczaj tłumek gapiów, który głośnym śmiechem i oklaskami wita każdy dowcip.

Na zakończenie seansu mistrz dowcipu obchodzi z kapeluszem w ręku słuchaczy, którzy nie szczędzą zazwyczaj paru groszy dla wesołej ofiary kryzysu.

Czy wiecie że...

Dr. F. Denny, znakomity botanik, wymyślił chemiczny sposób, pozwalający w bardzo krótkim czasie z pączka osiągnąć rozkwitły kwiat.

* * *

Słynny „Titanic“, którego katastrofa przed wojną należała do największych tragedyj i sensacyj zarazem, był potężnym okrętem, nietylko jak na owe czasy. Dość powiedzieć, że dziś byłby on trzecim co do wielkości okrętem na świecie.

* * *

Na wystawie gospodarstwa domowego w Niemczech pokazywano piec, specjalnie skonstruowany do opalania opiłkami drzewnemi. Opał ten jest tani i zwłaszcza w sąsiedztwie tartaków można go z łatwością dostać.

* * *

W Kanadzie, podczas wielkich mrozów, nie uprząta się śniegu z szos, a jedynie prasuje się go walcem, (tak jak u nas asfalt) co czyni drogę dostępną dla samochodów.

* * *

Pewien niemiecki profesor orzekł: że zimowe ubranie kobiet jest o wiele zdrowsze, niż mężczyzn. Mężczyzna się ubiera za ciężko, nosząc rzeczy mniej grzejące.

ALEKSANDER DMUCHOWSKI i JAN MOSTEJKO są proszeni przez Józefa Pyszczaka o podanie mu swych adresów do Warszawy — Wybrzeże Kościuszkowskie 37 m. 4.

NOWELA

Nawiedzona willa

Młodzi małżonkowie postanowili wynająć jakiś cichy domek na wsi, aby na pewien czas zapomnieć o całym świecie. Wybrali się swojem skromnem autem przed siebie bez określonego planu.

W zapadłym kącie znaleźli wreszcie coś odpowiedniego. Zewnętrzny jego wygląd był dość zaniedbany, ale widok z okien cudowny, a powietrze i cisza, o jakiej tylko marzyć można!

Dom nie posiadał dozorcy. U sąsiadów dowiedzieli się, że sprawy wynajmu załatwia właściciel willi „Marysia“. Udali się natychmiast.

— Państwo chcą wynająć „Leśniczówkę“ — zapytał z przerażeniem właściciel. — To niemożliwe!

— A dlaczego?

— Ten dom jest nawiedzony przez duchy — odparł, zniżając głos. — Dziwne rzeczy dzieją się tam nocami. Widać wewnątrz jakieś światła, a na ścianach poruszają się cienie. Przed trzydziestu laty w domu tym popełniono morderstwo. Właściciela znaleziono pewnego rana na podłodze, głowę miał rozstrzaskaną, ciało było napół zwęglone.

Znikła równocześnie tej nocy młoda żona, którą niedawno poślubił. Uciekła z młodym włóczęgą, z półcyganem, Rateczkiem, którego często tak zwano. Mordercy nie odnaleziono. Zamordowany miał z pierwszego małżeństwa syna, ośmioletniego,. Chłopiec od tej nocy był napół obłąkany i opowiadał wciąż scenę mordu, którą jakoby miał widzieć z poza uchylonych drzwi. Ten syn dziś już dorosły, włóczy się z miejsca na miejsce, przeważnie żebrząc. Wynajmnie on państwu bardzo chętnie domek za byle co. Można go tu zaraz zawołać. Jeżeli państwo nie boją się duchów, ale jabym nie radził...

— Ależ, taki nawiedzony [illegible]rdzo ciekawego! — zaśmiał się młody małżonek, pan Wacław. — Cóż ty [illegible] Maryjko!

Ponieważ pani Marja zgadzała się zupełnie z mężem, w pół godziny później znaleźli się już, jako prawni lokatorowie wewnątrz tajemniczego budynku.

*

Pani Marja siedziała na drewnianem krzesełku przed kominkiem, na którym palił się ogień. Wacław, przed udaniem się do wsi po zapasy żywności, rozpalił jej z polan drzewa tak wesoły, trzaskający ogień. Wiatr jesienny zawodził za oknami i uderzał od czasu do czasu w szyby. Zapadał wieczór.

Młoda kobieta nie zżyła się jeszcze z ponurą atmosferą tego domu i mimowolnie poddawała się uczuciu pewnego niepokoju. W ciągu pierwszych dni bawiło ją przyprowadzenie do porządku i urządzanie tej starej rudery, która zachwyciła ją swoim niezwykłym i romantycznym wyglądem. Lecz teraz miała już ochotę jechać dalej. Jej cygańska natura ciągnęła ją wdal, wciąż ku nowym sprawom i wrażeniom.— Czyżby ta żyłka cygańska była w niej odziedziczona po nieznanych przodkach? Rodziców swoich nie znała, była podrzutkiem, przygarniętym przez dom wychowawczy.

Jutro, daleko stąd, ujrzy nowe horyzonty, bardziej pogodne nie kryjące w sobie tego lęku!

Czemu ten ostatni wieczór wydawał się jej tak ciężki? Może naprawdę pokutują tu jakieś duchy?

Tutaj w tej izbie przed trzydziestu laty popełniono morderstwo. Może na tem samem miejscu siedział właściciel tego domu, a jego młoda żona patrzyła na drzwi, czekając czyjegoś przyjścia. Aż otworzyły się i wszedł ten który wniósł ze sobą miłość i nieszczęście. Na ławie leży siekiera, którą stary przed chwilą rąbał drzewo. Rataczek zbliża się do ławy i chwyta mordercze narzędzie.

Przed trzydziestu laty... Pani Marja zdaje się widzieć tę scenę. Widzi, jak stary pada martwy. Rataczek i młoda żona uciekają w ciemną noc...

To, co zaszło, widziały tylko oczy ośmioletniego chłopca, który od tego czasu stał się szalony... Oczy małego Walka...

Te oczy prześladowały ją wszędzie. Śledziły ją od progu karczmy, z przed kościoła, zza węgła domu... Ach, nie widzieć już ich więcej! Jutro, będzie już daleko!

Czemuż Wacław nie wraca tak długo ze sprawunkami?

Pani Marja nie ma odwagi odwrócić głowy. Zdaje jej się, że z poza szyby patrzą na nią oczy obłąkańca.

— Ratunku! Wacku!

*

W izbie na niskim stołeczku przed trupem młodej kobiety siedział Walek. Zaledwie [illegible] wrócił głowę na kroki Wacława.

— To ja ją zabiłem — wyjaśnił spokojnie, ze wzrokiem człowieka, który cieszy się że wypełnił nareszcie swój obowiązek — to była córka Rataczka.

Styczeń
20
PIĄTEK
św. im. Jezus

Wsch. sł. g. 7·40 — Zach. sł. g 16·00

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zaznacza się pomyślnemi wydarzeniami. Po południu czekają nas miłe wiadomości, spotkania i listy.

Uroczyste poświęcenie otwarcia IV mostu na Wiśle w Krakowie im. marsz. Józefa Piłsudskiego

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie IV mostu na Wiśle w Krakowie. Uroczystość prócz proszonych gości zaszczycili swoją obecnością wiceministrowie Gallot i Pieszczyński, ks. Arcybiskup Adam Sapiecha wojewoda krakowski, dr. Mikołaj Kwaśniewski, prez. miasta Krakowa płk. Władysław Belina Prażmowski, starosta grodzki p. Pałosz wicepr. miasta Krakowa p. Ostrowski, Generał Mond oraz szereg wybitnych osobistości oraz mnóstwo duchowieństwa. Pierwszy z kolei przemówił p. prez. m. Krakowa Belina Prażmowski, następnie wiceminister Gallot oraz akt erekcyjny odczytał sekr. magistr. m. Krakowa płk. dr. Tad. Piotrowski poczem nastąpiło przecięcie wstęgi oraz poświęcenie mostu przez Ks. Arcyb. Adama Sapiechę.

Co mówi Lud?

List otwarty do Świetnego Województwa i Starostwa w Krakowie

Brutalność kamieniczników w Woli Duchackiej

My bezrobotni z Woli Duchackiej podajemy tu obraz nędzy mieszkaniowej i szykanowanie nas przez pp. gospodarzy z Woli Duchackiej.

My ludzie pozbawieni pracy oraz środków życiowych nie jesteśmy w stanie opłacać czynszów regularnie, przeto jesteśmy poprostu maltretowani a to: przez zabieranie nam kluczy od mieszkań, zatykanie otworów kominowych, zabieranie blach z pieców kuchennych przez co pozbawieni jesteśmy gorących pokarmów, następnie zamykanie drzwi wchodowych, tem samym zmuszeni jesteśmy pozostać na polu w czasie mrozów.

A teraz nowa bolączka. Gospodarze wchodzą do naszych mieszkań i pod terorem wyrzucania rzeczy na pole dyktują nam warunki jakie im się podobają, naco my bezrobotni z powodu utraty dachu nad głową zmuszeni jesteśmy się godzić.

Apelujemy do Świetnego Województwa i Starostwa z gorącą prośbą o zaopiekowanie się biednemi ofiarami kryzysu.

Bezrobotni
z Woli Duchackiej

Włamanie do drogerji

Hofstetter, wł. drogerji przy ul. Zwierzynieckiej 33 w Krakowie zgłosił na policję, że w nocy z 17 na 18 bm. nieznani sprawcy wypili szybę w oknie i dostali się do drogerji skąd skradli różne przybory łącznej wart. 1.000 zł.

Nieszczęśliwy wypadek

Michalczyk Katarzyna, lat 45, zam. przy ul. Prokocimskiej 17 przechodząc wczoraj ul. Prokocimską przewróciła się wskutek czego złamała sobie rękę.

Krwawa bójka obok III. mostu

Wczoraj o godz. 18.30 wezwano Pogotowia ratunkowe do Palusiaka Wacława, lat 26, robotnika, zam. w Domu Noclegowym przy ul. Nadwiślańskiej 4 w Krakowie, który po wywołaniu awantury i bójki z Ferdoniem Józefem, lat 51, tamże zamieszkałym w czasie której został pobity, a następnie w czasie ucieczki przed Ferdoniem skoczył z bulwaru wysokiego na 5 metrów na brzeg Wisły wskutek czego doznał licznych obrażeń cielesnych. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Człowiek zwierzę przed sądem w Krakowie.

Przed Trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Drożdżan, lat 22, robotnik oskarżony o ciężkie pobicie Marji Korpałówny z którą przez 3 lata utrzymywał stosunki cielesne.

Dnia 19 lipca 1931 roku powiadomiła Korpałówna osk. Drożdżana, że czuje się matką. Drożdżan bojąc się, że będzie się musiał później z nią ożenić uknuł sobie plan zgładzenia płodu. Kopnął Korpałówną w brzuch butem, następnie znęcał się nad nią kopiąc ją kilkakrotnie w podbrzusze, skutkiem czego Korpałówna poroniła płód.

Po przesłuchaniu stron Trybunał skazał osk. Drożdżana na karę 1 roku c. więzienia, połowę kary umarzając, resztę zaś ma odsiedzieć po odbyciu służby wojskowej.

Rozprawie przewodniczył s. o. Pilarski, wotowali s. o. dr Ostręga i Solecki, oskarżał prok. dr Stawarski.

Lekkomyślny szofer spowodował śmierć posterunkowego

15 sierpnia ub. r. wydarzyła się w Katowicach katastrofa samochodowa między Wielkiemi Hajdukami a Katowicami, pędzący z błyskawiczną szybkością samochód wpadł na wóz.

Skutki zderzenia były straszne, gdyż wóz wywrócił się. Posterunkowy policji Jan Małek, który siedział w samochodzie obok szofera poniósł śmierć na miejscu. Pozatem 6 osób odniosło ciężkie okaleczenia, 13 zaś lekkie.

Wczoraj szofer Pipiec zasiadł na ławie oskarżonych Sądu okr. w Katowicach. Przesłuchani świadkowie zeznali, że Pipiec był w stanie podchmielonym i jechał z szaloną szybkością środkiem ulicy.

Sąd skazał lekkomyślnego szofera na półtora roku więzienia.

Aresztowania wśród komunistów

Onegdaj w mieszkaniu Rothera w Katowicach wykryto większą ilość czcionek drukarskich i bibułę komunistyczną oraz różne zapiski, dotyczące ruchu komunistycznego na Śląsku.

Wstępne dochodzenia wykazały, iż w mieszkaniu Rothera znajdowała się składnica bibuły komunistycznej oraz, że w sierpniu ub. r. sporządzano u niego ulotki komunistyczne na ręcznej drukarni.

W związku z tem przytrzymano onegdaj M. Birnbauma z Rzeszowa, który na Śląsku był suto płatnym funkcjonarjuszem K. C. K. P. P., Huberta Sadzewicza z Katowic i Rothera Huberta.

Zbrodnicza żona

Onegdaj w Ostrowitem w pow. poznańskiem wybuchł spór między małżonkami Janem a Cecylją Posulakami na tle nieporozumień o syna uczęszczającego do szkoły średniej. W czasie kłótni schwyciła stojącą obok siekierę i rzuciła się wraz z synem na męża miażdżąc mu niebezpiecznie nogę w kolanie. Policja spisała protokół a wezwany lekarz zarządził przewiezienie poranionego do szpitala.

Lekarz skazany za zabicie żony

Po przyznaniu się w sądzie, że zabił swoją żonę ponieważ, oboje byli bez środków do życia doktór Townley T. French z Bostonu skazany został na 15-cie lat więzienia.

Krwawy napad na plantach Dietlowskich

Wczoraj późnym wieczorem na plantach Dietlowskich w Krakowie nieznani osobnicy napadli na Stanisława Mayera, lat 19, przyczem zadali mu nożem ranę na nodze. Mayera przyprowadził posterunkowy na stację pogotowia, które mu ranę opatrzyło.

Nieszczęśliwy wypadek na dworcu towarowym

Wczoraj wieczorem na dworcu towarowym został uderzony buforem przetaczanego wozu starszy ustawiacz kolejowy Stanisław Gimiński, przyczem doznał kontuzji klatki piersiowej i rany na głowę. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go pogotowie do szpitala OO. Bonifratrów.

Bójka w czasie pracy

Pogotowie ratunkowe wzywano na ul. Lipową 3 w Krakowie do huty szklanej, gdzie Eugenjusz Wójcik ugodził jakiemś twardem narzędziem swego kolegę Piotra Kasprzyckiego w głowę. Kasprzycki doznał rany ciętej na głowie. Po zaopatrzeniu rany pozostawiło go pogotowie opiece domowej.

Kronika nowosądecka

Lekkomyślny dozorca

Jan Mordarski odbywał karę 6- miesięcznego więzienia w aresztach sądowych w Grybowie. Pewnego dnia polecono Mordarskiemu pompowanie wody ze studni na dziedzińcu do zbiornika wodociągowego, zlecając nad nim dozór woźnemu Janowi Banowi. Ten widocznie nie przejął się zbytnio swą rolą, gdyż pozostawił Mordarskiego samego z czego ten korzystając zbiegł. Po kilku dniach atoli wiedząc, że nie ujdzie policji, zgłosił się sam do odpokutowania pozostałej kary. Prokuratura oskarżyła atoli tak Bana za brak nadzoru nad powierzonym jego opiece więźniem jak i Mordarskiego za samowolne opuszczenie więzienia.

Goście odcięli uszy restauratorowi

W piwiarni Karola Mazura, przy ul. Rzgowskiej w Łodzi w czasie zabawy wybuchła wczoraj wielka awantura. Gdy właściciel piwiarni usiłował interwenjować rzuciło się nań kilkadziesiąt gości, którzy odcięli mu uszy, wybili zęby i poranili głowę. Jednocześnie został ciężko pobity muzyk Marjan Łatwikow.

W stanie ciężkim przewieziono obu do szpitala. Aresztowano 7 osób.

Bestjalski zamach mordercy

We wsi Pasternik Wrzawski w pow. tarnobrzeskim dokonany został bestjalski zamach mordercy na 23-letniej córce Stanisławie Friedko. Utrzymywała ona stosunek miłosny z Laskowskim. Gdy Fiedkówna miała zostać matką, Laskowski namówił swego stryjecznego brata Adama by dziecwczynę zamordował. Adam zaczaiwszy się wieczorem na drodze, napadł na Fiedkówną powalił ją na ziemię i zadał liczne pchnięcia nożem, m. in. gwałtowny cios w brzuch.

Napad rabunkowy na kupca

Wczoraj o godz. w pół do 8-mej wieczorem w pociągu z Warszawy do Otwocka jechał kupiec Matjas Kobryner.

Między stacjami Michalin — Józefów do przedziału Kobrynera wtargnął bandyta i zrabował futro wartości 2 tys. zł. Zanim Kobryner zorjentował się co się stało, bandyta w pełnym biegu wyskoczył z pociągu i zniknął.

Zbrodnicza akuszerka

W szpitalu miejskim w Krotoszynie zmarła 23-letnia Agnieszka Czubakówna z Kobierna w woj. poznańskiem.

Młoda niewiasta poddała się niedozwolonej operacji i obecnie uległa jej następstwom. Jako podejrzaną o dokonanie niedozwolonego zabiegu aresztowano akuszerkę Magdalenę Piaseczną z Krotoszyna.

Potworek o dwóch głowach

W Krównikach pow. Przemyśl u jednego z gospodarzy narodziło się onegdaj cielę o 2 głowach, sześciu nogach i trojgu oczach. Potworek po godzinie zginął. Ludność miejscowa obwinia cyganów, że zaczarowali krowę, która z tego powodu wydała na świat tak monstrualne zwierzątko.

Tragiczna śmierć córki woźnego

Córeczka woźnego Sądu grodzkiego w Sokalu Pfeifera, pośliznęgła się w sieni sądu tak nieszczęśliwie, że wskutek wstrząsu mózgu po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarła ku rozpaczy rodziców.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o godz. 19.30 wezwano Pogotowie Ratunkowe do nieznanego nazwiska osobnika, który nagle zasłabł w Rynku Podgórskim i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Szewc uderzył żonę nożem rzeźnickim

Wczoraj o godz. 9 rano przy ul. Mostowej 7 w Warszawie, 38-letni Konstanty Lubankowski szewc, po całonocnej libacji powrócił rano do mieszkania.

Żona 34-letnia Janina — zwróciła mężowi uwagę, że niepotrzebnie traci pieniądze. Uwagi te oburzyły pijaka, który porwał krzesło i uderzył żonę w rękę.

Po pewnym czasie Lubankowski, porwał nóż rzeźniczy i zadał nim żonie cios w klatkę piersiową. Ranna kobieta wybiegła z mieszkania na ulicę i upadła.

Lekarz Pogotowia, po nałożeniu opatrunku, przewiózł ofiarę dramatu małżeńskiego. Policjant aresztował męża nożowca.

Sprostowanie

Odnośnie do umieszczonego w numerze 16 z roku 1933 Szanownego pisma artykułu na stronie 4, w dziełce 5 „Co mówi lud? Kamienicznicz-ka napadła na żonę bezrobotnego", proszę o sprostowanie po myśli § 19 ustawy prasowej:

Nie jest prawdą, że Jan Żbik dotknięty jest bezrobociem przez obecny kryzys, nie płaci mieszkania od trzech miesięcy oraz że właścicielka domu Kocikowa w dniu 17 grudnia 1932 r. napadła na bezbronną żonę Żbika wyrywa drzwi od mieszkania, dusi dzieci, obsypuje szeregiem obelg i dopiero krzyk biednych dzieci zmitygował rozwydrzoną bjenę — Natomiast jest prawdą, że Jan Żbik pracuje w drukarni Gronusia w Krakowie ulica Stolarska 6, a oprócz tego pobiera wsparcie z Funduszu Bezrobocia, nie płaci komorne od 4 miesięcy zaś Kocikowa zaglądnęła do mieszkania Jana Żbika dnia 5 grudnia 1932 r, z polecenia męża po komorne i opadłe drzwi oparła o ścianę. Jan Żbik ma świetne powodzenie, gdyż do 3 w nocy często urządza pijatyki, zakłóca porządek domowy, sprowadza nieznane osoby do mieszkania na uczty huczne, niepokoi domowników i zarzuca sień flaszkami z alkoholowych napojów, a nawet ośmiela się Jan Żbik czynnie znieważać właściciela domu, w którym bezpłatnie mieszka przez szereg miesięcy, podczas gdy właściciel domu musi skąpić sobie, żonie schorowanej i dzieciom aby podołać podatkom, danin gminnych i spłacenia rat na umorzenie pobranej w celu budowy domu pożyczki.

Za A. Kocikową, z należnem poważaniem

adw. Dr. Jan Tomasik

Uroczystość poświęcenia wody Jordanu

Wczoraj o godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w cerkwi św. Norberta. Po nabożeństwie procesja udała się przez ul. Wiślną na Rynek do polowego ołtarza, gdzie ks. mjr. Kuźma dokonał aktu święcenia wody, poczem wszyscy udali się przed odwach, gdzie pokropiono święconą wodę wojsko. Nabożeństwo celebrował ks. major Kuźma w asyście ks. prof. Chruszcza. Uroczystość zaszczycili z ramienia województwa: Nacz. Zółkiewicz, Magistrat: Nacz. Kubalski, D. O. K.: Gen. Mond, Duchowieństwo ks. prałat Masny, ks. Morski, ks. gen. Niezgoda oraz delegaci wszystkich wojsk odd. krakowskich, przy udziale orkiestry 20 pp.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Piątek 20 I. „Mademoiselle"

REPERTUAR KIN.

Adria: SzanghaiDxpress
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Dolly robi karjerę
Promień: Droga do raju
Słońce: Kongres tańczy
Sztuka: Rome Evpress
Switt: W walce o honor
Uciecha: Congorillo

RADJO

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof., 15.10 Transm. z Warsz. 15.15 Płyty gramof., 16.25 Transm. z Warsz., 16.40 Odczyt ze Lwowa, 17.00 Koncert z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muz. lekka z Warsz., w przerwie krak. wiad. bież., 18.50 Kom. narciarski, 19.00 Rozmaitości, kom., 19.15 Płyty gramof., 1 .30 Transm. z Warsz., 23.00 Retransmisje ze stacyj zagranicznych, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Mikołajska 4, Dajwór 6, Długa 66.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27.

Rozprawa o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. karn. w Krakowie odbyła się rozprawa o zabójstwo przeciw Janowi Sarneckiemu l. 43, robotnikowi zam. Krowoderska 74. Tło zajścia przedstawia się następnąco: dnia 7 marca u. r. w Wieliczce odbywał się jarmark na którym doszło do bójki.

W tym czasie przyjechał do Wieliczki Jan Sarnecki, który przypatrywał się bójce i został poturbowany i pobity laskami przez nieznajomych osobników, Sarnecki chcąc się zemścić, skoczył do stojącego obok wozu przy którym na ziemi leżał orczyk, podniósł go i z całej siły w tył głowy uderzył nim stojącego o parę kroków Bogu ducha winnego Józefa Knpiniaka skutkiem czego Kupiniak zmarł po 3 dniach z odniesionej rany.

Szereg świadków zeznawało że osk. bez powodu pobił Kapiniak.a Świadek Jan Giergeł za fałszywe zeznanie pod przysięgą został na polecenie prokuratora na sali rozpraw aresztowany i z miejsca zamknięty.

Trybunał skazał osk. Sarneckiego na 4 lata c. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. Pilarski, wotowali s. s. o. dr. Ostręga i Solecki oskarżał wiceprok. dr. Stawarski. Powództwo cyw. popierał adw. dr. Gabriel, bronił adw. dr. Rothwein.

Sprawcy kradzieży na poczcie przed sądem w Krakowie:

Wczoraj odbyła się rozprawa w Sądzie karnym w Krakowie przeciwko Beckmanowi W., Cinrze E. i Jasiewiczowi J. o to, że skradli we filji pocztowej przy ul. Podwale z okienka kasowego torebkę skórzaną, w której znajdował się zegarek damski złoty, branzoletka złota i Józefowi Jakuaowi, woźnemu Banku hipotecznego skradli 260 zł.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok uniewinniający oskarżonych od winy i kary.

Rozprawę prowadził sędzia Kauzal, bronili adwokaci dr Izydor Horowitz i dr Bernard Pleszowski.

Dwie rozprawy przed sądem wojskowym w Krakowie

Wczoraj przed sądem okr. wojskowym odbyła się rozprawa przeciw Marjanowi Kulejowi l. 26 strzelcowi 16 p p. oskarżonemu o kradzież i dezercję. Kulej kilkakrotnie był karany. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd wojskowy skazał go na 1 rok i 7 mies. więzienia Zaznaczyć należy, że groziła mu kara 8-letniego więzienia.

Przed tym samym sądem stanął Piotr Rzepecki, lat 25 st. strzelec oddziału D. O. K. 5, oskarżony o bicie i złe obchodzenie się z podwładnymi. Oskarżony Rzepecki do winy się przyznał a bronił się afektem spowodowanym przez targnięcie się owego podwładnego na niego. Sąd skazał go na 3 dni aresztu.

Rozpawie przewodniczył s w. mjr. Nuckowski, osk. prok. dr. Bara. Bronił w obu rozprawach om. mjr. Marjan Kraśniak.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała wczoraj Iksilindisa Antoniego, lat 22, zam. w Rakowicach, za kradzież.

Skrzyńskiego Jana, lat 35, robotnika, zam. w Łagiewnikach 93, Maciaszka Lupwika, lat 27, robotnika, zam. Bonarka 10 i Szwarca Juljana, lat 33, robotnika, zam. w Woli Duchackiej 234, pod zarzutem kradzieży..

Jochanowicza M., lal 18, szewca, zam. Zabłocie 9, za usiłowaną kradzież kieszonkową.

Kraningera Jana, lat 43, maszynistę, zam. w Woli Duchackiej 309 za współudział w kradzieży.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku